

Dostałeś antypirackie wezwanie do zapłaty?

6 lutego 2015

Polscy policjanci czy prokuratorzy nie są skłonni do gnębienia internautów tylko dlatego, bo ktoś podał im adres IP i powiedział, że doszło do naruszenia. Przekonują się o tym kolejne osoby, które po otrzymaniu wezwania do zapłaty od kancelarii prawnej postanowiły same porozmawiać ze stróżami prawa.

W Polsce przybywa kancelarii i firm prawniczych, które decydują się na wątpliwe etycznie spieniężanie naruszeń praw autorskich (tzw. copyright trolling). Te firmy najczęściej wysyłają do internautów pisma z wezwaniami do zapłaty za rzekome naruszenie. Pisma mogą trafiać do osób niewinnych. Skąd prawnicy mają dane internautów? Jak wielokrotnie pisaliśmy, wyciągnięcie danych jest możliwe poprzez nadużywanie postępowania karnego.

W copyright trollingu smutne jest to, że organy państwa, takie jak prokuratury czy policja, stają się narzędziem do zarobkowego zastraszania. Prawnicy-antypiraci nie tylko straszą postępowaniem karnym, ale też starają się przekonać, że w ramach postępowania z pewnością odbędzie się przesłuchanie i zatrzymanie sprzętu. Pisaliśmy już, że nawet osoby niewinne boją się takich sytuacji. Policja teoretycznie może zatrzymać sprzęt na długo. W dzisiejszych czasach nagłe zabranie komuś komputera może być nie lada kłopotem.

Prawnicy-antypiraci dobrze wiedzą o kłopotliwości zatrzymań i straszą nimi często. Co ciekawe, nie wszystkie ich doniesienia o zatrzymaniach udaje się potem potwierdzić.

ORGANY ŚCIGANIA NIE CHCĄ SŁUŻYĆ TROLLOM

W tym miejscu trzeba postawić istotne pytanie. Czy naprawdę

każda sprawa o naruszenie praw autorskich musi się skończyć wizytą policji? Czy policja i prokuratorzy są gotowi wchodzić do mieszkań tylko dlatego, bo jakiś prawnik przekazał adresy IP?

W połowie stycznia pisano o tym, że prokurator z Pruszkowa wydał decyzję o odmowie wszczęcia dochodzenia w sprawie rozpowszechniania filmu „Last Minute”. Na to dochodzenie wcześniej powoływała się kancelaria Anny Łuczak, która chciała od internautów po kilkaset złotych od głowy. Oczywiście kancelaria Anny Łuczak złożyła zażalenie na postanowienie prokuratora i sprawa nie jest całkiem zamknięta. Niemniej była to jedna z sytuacji, gdy organy ścigania miały wątpliwości co do podejmowania przykrych działań przeciwko internautom na podstawie marnych dowodów.

Takich sytuacji jest więcej. Wczoraj i przedwczoraj miałem okazję rozmawiać z pewnym mężczyzną, którego ojciec otrzymał pismo z wezwaniem do zapłaty od kancelarii Lex Superior. Ojciec chciał zapłacić dla świętego spokoju (niestety to dość częste), ale syn przekonał go, że nie warto. Postanowił zadzwonić do kancelarii i dowiedział się, że sprawę prowadzi Komenda Miejska w Olsztynie.

Potem mężczyzna zadzwonił na komisariat w Olsztynie i dowiedział się, że wskazana przez kancelarię sprawa nie jest, tylko była prowadzona – do prokuratury trafił bowiem wniosek o umorzenie. Prowadzący sprawę policjant powiedział, że „sam adres IP nie jest dowodem w sprawie, a jedynie poszlaką”. Mówił też, że jeśli nie popełniło się przestępstwa, naprawdę nie ma powodów do niepokoju.

My również pytaliśmy prokuraturę o tę sprawę i potwierdziliśmy ustalenia naszego informatora. Rzecznik Prokuratury Okręgowej w Olsztynie Zbigniew Czerwiński potwierdził, że „prokurator Prokuratury Rejonowej Olsztyn-Południe w Olsztynie, w dniu 31 stycznia 2014 roku umorzył postępowanie przygotowawcze (sygn. akt IDs. 1180/14) w oparciu o art. 11 § 1 pkt 1 kpk – wobec

braku danych dostatecznie uzasadniających podejrzenie popełnienia przestępstwa”.

Wiemy, że postanowienie o umorzeniu nie jest prawomocne – aktualnie prokurator nadzorujący sprawę rozpoznaje zażalenie pokrzywdzonego (Lex Superior). Niemniej, jak widzicie, stróże prawa mają wątpliwości co do ścigania na podstawie marnych dowodów.

DLA MNIE PAN NIE JEST ŻADNYM PODEJRZANYM

Dodam jeszcze, że historie takie jak ta powyższa miałem okazję słyszeć wiele razy. Prowadziłem dziesiątki rozmów z osobami, które otrzymywały wezwania do zapłaty od różnych kancelarii. Te rozmowy były ciekawe z wielu powodów, ale teraz wspomnę o jednym ciągle przewijającym się w nich wątku. Niejeden odbiorca pisma decyduje się dzwonić na policję lub do prokuratury. Te osoby słyszą takie wypowiedzi prokuratorów lub policjantów:

- Dla mnie pan nie jest żadnym podejrzanym. Dla mnie pan jest świadkiem.
- Czy ja powiedziałem, żeby pan płacił? Nie! Jeśli nic pan nie zrobił, proszę nie płacić.
- Sam adres IP to trochę za mało, żeby wejść do mieszkania.
- To wygląda na oszustwo, takie naciąganie.
- Przecież oni chcą na pani zarobić. Pani wie, ile mogą zarobić?
- Wysłanie tego pisma to przyznanie się do winy! Proszę nic im nie wysyłać.

Oczywiście te wypowiedzi mogły być nieco zmienione przez ludzi, którzy różnie je zapamiętali. Niemniej wydaje się, że odzwierciedlają one poglądy stróżów w sprawie copyright trollingu. Oczywiście takich wypowiedzi nie usłyszymy

oficjalnie jako dziennikarze, ale ludzie pytający o swoje sprawy mogą liczyć na nieco większą otwartość stróżów prawa.

Oczywiście zdarza się, że policjanci naprawdę wchodzą do mieszkań. Z moich obserwacji wynika, że jest to bardziej prawdopodobne w tych przypadkach, gdzie oprócz adresu IP są jeszcze jakieś inne dowody. Przykładowo, jeśli ktoś udostępniał film na Chomikuj.pl, posiadacze praw autorskich robią zrzuty z ekranu potwierdzające, że do przestępstwa mogło dojść. Mam też świadomość, że dochodzi do ścigania i skazywania ludzi za udostępnianie utworów w sieci (ostatnio głośno było o 2 tys. zarzutów w pewnej sprawie), ale do tego nie wystarczy sam adres IP, a zatrzymanie sprzętu wcale nie jest pewne.

NIC NIE ZROBIŁEŚ? NIE BÓJ SIĘ POLICJI

Wspomniany wyżej mężczyzna, który dostał pismo od Lex Superior, powiedział mi w czasie rozmowy telefonicznej istotną rzecz: „Powinien Pan napisać w artykule, żeby ludzie nie bali się kontaktu z policją (...) Ja zadzwoniłem i dowiedziałem się, że moja sprawa może zostać szybko umorzona”.

Bardzo słuszna uwaga. Osobiście zauważyłem, że niektórzy odbiorcy pism czują się niczym ścigani przestępcy, choć jednocześnie są pewni, że niczego nie zrobili. Ci ludzie dochodzą do wniosku, że lepiej nie odzywać się do policji, trzymać się z dala, bo przecież jest się „na celowniku”.

Najgorzej jest wtedy, gdy te osoby decydują się płacić „dla świętego spokoju”, pod wpływem strachu. Znam nawet przypadki, gdy ludzie impulsywnie dokonali przelewu, a dopiero po kilku dniach uznali to za błąd. Emocje opadły i dopiero wówczas rozum doszedł do głosu. To ludzka rzecz, a prawnicy-antypiraci dobrze wiedzą, że strach tak działa. Paradoksalnie im bardziej uczciwym człowiekiem jesteś, tym bardziej się boisz. Niektórzy odbiorcy pism przez dziesiątki lat nie mieli żadnego kontaktu z adwokatem, prawnikiem czy policją. Nie chcą go mieć i

dlatego płacą.

Jeśli dostałeś pismo i masz wątpliwości, nie bój się dzwonić do prokuratora czy na policję.

Pamiętajcie też, że płacąc prawnikom-antypiratom po prostu wzmacniasz ich biznes. Oni też ponoszą pewne koszty administracyjne i nie zajmowałiby się trollingiem, gdyby im się to nie opłacało. Oczywiście, jeśli faktycznie naruszasz prawa autorskie, możesz rozważyć zawarcie ugody. Wygląda jednak na to, że niejeden odbiorca pism jest osobą niewinną. Taka osoba nie powinna finansować zastraszania kolejnych, być może niewinnych osób.

Autorstwo: Marcin Maj

Źródło: [Dziennik Internautów](#)